

maty TYGODNIK

Rok V.

Gorzów Wlkp., dnia 6 sierpnia 1950 r.

Nr 25



Sw. Wincenty a Paulo zbierał biedne dzieci i uczył je po
chrześcijańsku kochać Boga i ludzi

Św. Wincenty

Kochane dzieci! Z pewnością już widzieliście na ulicy, w szpitalu, czy w przedszkolu siostry Szarytki w białych kornetach, podobnych do skrzydeł motyla. Siostry te jako główny cel swego życia wzięły sobie służbę dla biednych, wypełnianie obowiązku miłosierdzia dla bliźniego. Zgromadzenie założył św. Wincenty. Z pewnością słyszeliście to imię.

Św. Wincenty całe swoje życie poświęcił służbie biednych i nieszczęśliwych. Przede wszystkim lubił wyszukiwać opuszczone dzieci sieroty, przegarniał je i wychowywał w zakładach czy schroniskach, które specjalnie dla tych dzieci zakładał. Jeszcze jako mały chłopiec z radością chował do swojej skarbonki od rodziców czy od krewnych otrzymane pieniądze, aby nimi obdarzyć biedaków głodne dzieci.

Już w 12-tym roku życia św. Wincenty opuścił wioskę rodzinną. W mieście teraz zaczął się uczyć. Nauka nie przychodziła mu łatwo. Trudności jednak pokonał. Świadectwo nawet miał tak piękne, że zdobył odznaczenie. Wstąpił teraz do seminarium duchownego i został księdzem.

Św. Wincenty pewnego razu udając się do Marsylii okrętem dostał się wraz z innymi pasażerami do niewoli u rozbójników morskich, którzy okręt napadli i zrabowali. Choć długie lata musiał spędzać przykuty łańcuchami jako galernik nie rozpacział ale współwzięniom osładzał ciężką dolę nauczaniem ich o życiu i cierpieniach Pana Jezusa. Kiedy po wielu latach wrócił

do swojej ojczyzny teraz dopiero pokazał jak należy pracować dla Chrystusa. Zakładał szkoły, szpitale, sierocińce, przytulki, domy pracy dla żebraków. Chodził do możliwych domów i mimo że nieraz spotykał go przykrość umiał zebrać i pukać do serc ludzi bogatych, prosząc o zapomogę dla wielkiej rzeszy swoich biednych. Wokoło siebie gromadził ludzi chętnych, którzy chcieli mu w tej pracy dopomóc. Zakładał stowarzyszenie pań i panów, które dzisiaj nosi jego miano: św. Wincentego à Paulo. Zakłada również zgromadzenie misjonarzy i siostr.

Wszystkim tym ludziom każe razem ze sobą spieszyć do ubogich mieszkań, iść na poddasza, gdzie często wicher ze śniegiem sypie się na łóżka nieszczęśliwie chorych. Każe iść do więzień, na galery, gdzie siedzą skazańcy przykuci łańcuchami do poruszania ciężkich wioseł za to, że na sumieniu mieli różne zbrodnie. Wszystkim niósł św. Wincenty pociechę, a z nią ludzi pociągał do Boga. Całe życie pracował bez przerwy.

Kochane dzieci! Przykład św. Wincentego powinien wam pokazać jak powinniście miłować biednych, nieszczęśliwych. Jeżeli nie masz nawet kilku złotych wiedz, że przynajmniej usługą swoją, dobrym słowem, modlitwą masz dbać i troskać się o tych którym gorzej wiedzie się w życiu niż tobie. Masz miłować każdego. Nie zapomnisz o tym przy nadarzającej się sposobności uczynienia czegoś dobrego.

K. O.

Pozdrowienie od dzieci z Zielonej Góry



Dzieci z przedszkola par. św. Jadwigi w Zielonej Górze, ubrane w piękne stroje narodowe, niosły feretrony podczas procesji Bożego Ciała.

WAKACJE LESZKA

Wychylony z okna wagonu Leszek ciekawie rozgląda się wokoło. Właśnie pociąg wyjechał z miejskiego peronu i przed wzrokiem chłopca zaczyna się przesuwać z błyskawiczną szybkością coraz piękniejszy krajobraz. Chłodny powiew wiatru niesie od pół powiew czystego powietrza i igra swawolnie z płową czupryną, nasuwając ją przekornie na błyszczące oczy i roześmianą buzię Leszka. W miarowym stukocie kół zdaje się biec ku niemu upragnione słowo: Nareszcie, nareszcie. Bo oto nadeszły wakacje, marzenie zimowych miesięcy ziściło się po tak długim oczekiwaniu. Leszek wpatruje się w rysującą się na horyzoncie rozległą ścianę boru. Och, już jutro zaszyje się no sam w podobną gęstwinę, ułoży się na mchu wygodnie i podłożywszy ręce pod głowę, zwrokiem śledzić będzie przesuwa-
jące się po niebie obłoki. Hej, zacznie się swoboda. Projekty dalekich spacerów, kąpieli, przeróżnych rozrywek i zabaw, snują się po głowie chłopczyka. Jakież to wszystko będzie wspaniałe!

W radości czas szybko uchodzi. Więc też pochłonięty nowymi wrażeniami Leszek ani się nie spostrzega gdy docierają do miejsca przeznaczenia. Jazda furmanką trwa długo. Oszołomiony majestatem gór, przytulony do matki chłopczyk siedzi cichutko. Teraz dopiero zaczyna odczuwać znużenie. Powieki opadają na oczy, a główka chyli się na ramię mamusi. I cały urok jazdy, śliczne widoki stracone dla Leszka. Budzi się dopiero gdy furka staje przed domkiem góralskim. Już ciemna noc na dworze, tylko stojąca na ganku lampa rzuca krąg światła wokoło. Chłopczyk jest taki zaspany, że niebardzo wie co się dzieje. Pełną świadomość odzyskuje dopiero nazajutrz. Wyskakuje z łóżka czempredzej i biegnie do okna. Jak ślicznie na świecie. Teraz dopiero zaczyna się prawdziwe, pełne wrażeń i niespodzianek życie. Z okrzykiem radości rzuca się wchodzącej matce na szyję.

— Przyszłam tu z pewnym projektem synku — mówi ta ostatnia. — Zaczniemy pobyt tutejszy od modlitwy. Chodź, pójdziemy na Mszę św. do pobliskiego kościoła.

Mały wiejski kościółek zachwyca Leszka. Stara się z pełnym skupieniem słuchać Mszy św., lecz coś mu przeszkadza, coś wytrąca z uwagi... już wie... to zachowanie małego ministranta wyprowadza go z równowagi. Mówi tak nieudolnie myląc się płacząc łacińskie wyrazy. Leszka gniewa to niepomniernie, sam wiele już razy usługiwał do Mszy św. dokładając jak najwię-

kszej staranności, a ten... Niechętnym wzrokiem mierzy mierzy wiejskiego chłopczykę...

Zaledwie znajduje się po skończonej Mszy św. za progiem kościoła wybucha oburzeniem. Mamusia uważnie słucha jego słów. — Jest na to rada — mówi spokojnie. — Obejmij jego miejsce. Możesz pójść zaraz do proboszcza i ofiarujesz mu swoje usługi dla chwały Bożej, chcesz?

— Tak — chwilowe wahanie zapada w postanowienie.

Proboszcz z uśmiechem wysłuchuje propozycji. Z chęcią godzę się na ten projekt — mówi w odpowiedzi — bardzo mi on nawet na rękę. Mój ministrant Wojtus istotnie niezbyt dobrze wywiązuje się ze swego zadania. No, ale cóż, dziwić się nie można. Wszak nawet czytać dobrze nie umie. Jest natomiast tak chętny, tak gorąco mnie prosił o przyjęcie jego usług. Co miałem robić? Poduczyłem go trochę — czasu zresztą wiele poświęcić mu nie mogę. Nie miałem zresztą wyboru. Musiałem zadawać się jego dobrą wolą. Teraz ty się zgłaszasz chłopcze. Tylko, że Wojtusia oddać nie mogę. Byłoby to zbyt bolesne dla niego. Zrobimy tak: obaj służyć będziemy. Zgoda? Bardzo bym ci też był wdzięczny, gdybyś zechciał nieco poduczyć Wojtkę i przypilnować. Zaraz go tu zawołam.

Szybko nawiązuje się między chłopcami znajomość i porozumienie. Codziennie teraz Leszek podejmuje przyjęte na siebie obowiązki. Musi w tym celu pozbawić się rannego snu, lecz czyni to chętnie.

Oto po raz ostatni zstępuje Leszek ze stopni ołtarza małego kościółka. Zdejmuje komeżkę w zakrystii, a potem ze łzami żalu pochyla się z szacunkiem na pożegnanie do ręki proboszcza.

— Dziękuję ci z serca Leszku za współpracę — mówi ten ostatni, gładząc go pieśczołliwie po głowie. — Dzięki tobie zostaje mi dzielny teraz następca — posyła uśmiech w stronę stojącego na uboczu Wojtusia. — Damy sobie jakoś radę, prawda? No, niech cię Bóg prowadzi. A wróc do nas na przyszłe wakacje. Dobrze były tegoroczne, co?

— O tak, księżu proboszczu — Leszek z głębokim przekonaniem patrzy w siwe, serdeczne oczy starszuszka. — A najwięcej cieszy mnie z nich to, że choć trochę mogłem się przyczynić do chwały Bożej i pożytku tego oto bliźniego — uściskiem serdecznym obejmuje Wojtusia na pożegnanie. Wiem przynajmniej, że nie zmarnowałem wakacji.

Maria Jelińska

Nasze listy

Odpowiadam jeszcze na niedokończoną korespondencję w poprzednim numerze. Pisali:

Oźmińska Bogumiła ze Szczañca. Uwazamy cię już dawno za członka Naszej Rodzinki. Temat opisałaś dobrze. Wierszyk udany choć do druku jeszcze za słaby. Należałoby go wygładzić. Proszę, spróbuj.

Janina Stańkiewiczówna z Jemiołowa. Dziękuję za fotografię. Na jaką śliczną wyrosłaś dziewczynkę. Nie mogę ci się napisać. Dbaj by te młodsze dzieci obok ciebie będące szły twoim przykładem. Zdjęcie spróbujemy wykorzystać w tygodniku.

Mazurek Teodozja z Gorzowa. Z wielkim zainteresowaniem przeczytałem twój życiorys. Temat opracowałaś dobrze. Wierszyk przez ciebie podany zamieszczam, by wszystkie dzieci z Rodzinki mogły go przeczytać.

Pod Twoją opiekę, pod Twoją obronę przynoszę Jezusku gniazdko opuszczone. W gniazdku są pisklęta
Jest ich małych sześć,
Jeszcze to nie umie fruwać
Ani samo jeść.

Jezusku najmilszy, ptaszków Opiekunie
Nie daj ich łasicy, tchórzom i kunie.
Chroń je, Jezusku, mocą cudów swych
Od kota, od sowy i od chłopców złych.
A gdy te pisklęta w pióreczka porosną
Będą nam śpiewały piosenkę radosną.

Kamińska Aldona, Rozalia i Edward z Jemiołowa. Dziękuję za śliczną fotografię. Szkoda, że nie wiem która jest Aldona a która Rozalia. Proszę napiszcie mi w następnym liście. A jak Edward się spisuje, czy jest dobrym braciśkiem. Myślę, że jesteście zgodnym rodzeństwem.

Pęczak Tadeusz z Kościana. Temat opracowałaś dobrze. Widać jednak, że list pisałaś w pośpiechu. Chciałbym się z tobą spotkać.

Turkowiakówna Halina z Grotnik. Cieszę się, że znów zaczynasz pisać. Chyba w liceum będziesz nadal naszą wierną przyjaciółką. Za ofiarę twoją na rzecz rozkrzewienia naszego pisma serdeczne składam Bóg zapłać w imieniu całej Rodzinki. Proszę znów o taki ciekawy i interesujący list.

Chwaliboga Marysia z Pily. Postaramy się, by istotnie w wakacje nie było niedzieli bez tygodnika, ale musisz też nam pomóc przez swoją modlitwę i regularne pisywanie.

Nowacki Stanisław z Piasków. Widzę, że jesteś zuch. Tak, dzieci z Naszej Rodzinki powinny się wybijać w nauce, a jeszcze więcej w dobrym życiu. Tematy opracowałaś dobrze, zagadki również nieźle.

Tarasiewicz Zenon ze Szczecinka. Przyjmujemy cię do grona Naszej Rodzinki. Spodziewamy się uzyskać w twojej osobie dzielnego i gorliwego przyjaciela.

Jolanta Wilkojc z Gorzowa. Cieszę się, że otrzymałaś promocję do 4 klasy. Czy skorzystasz z zaproszenia na wycieczkę Naszej Rodzinki. Wierszyk ładny, ale ponieważ tyle mamy już dziś listów muszę go odłożyć.

Michałowska Maria z Santocka. Wiersz ładny, jednak chciałbym od ciebie usłyszeć parę zdań na temat podany w tygodniku.

Aż strach mnie bierze, bo się dzisiaj rozpisalem. Nie wiem czy redakcja przyjmie mi tak obszerną korespondencję z wami, kochane dzieci. Ale mam nadzieję. Chodzi o was, a wiem, że ks. redaktor słabe, ma serce dla dzieci więc da się ubłagać.

Drogie dzieci! Dziękuję wam za miłe i serdeczne pozdrowienia. Napiszcie nam na temat:

„Co dziecko czynić powinno w czasie wakacji dla swojego kościoła.“ Zgoda!

Zegnam was i pozdrawiam

Wasz Przyjaciół.



W aptece.

Chłopczyk: — Proszę o te same pastylki, które wczoraj otrzymałem na mój katar.

Aptekarz: — Włec pomogły ci natychmiast?

Chłopczyk: — Nie, ale za to doskonale nadały się do mojej strzelby.



Dziatwa w procesji Bożego Ciała